
MŁODY GEOGRAF
Maho • N:1
Rys. W. WALCZAK · VB

MŁODY GEOGRAF

ILUSTROWANE WYDAWNICTWO KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 12. Lipiec — Sierpień 1934.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

IWONICZ-ZDRÓJ

Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat

„TRZY LILJE"

POLECA POKOJE KOMPLETNIE URZĄDZONE.

Kuchnia jarska, djetetyczna — duży wybór w potrawach.

Elektryczne oświetlenie Kanalizacja. Klozety angielskie.

Ceny bezkonkurencyjne!

IWONICZ ZDRÓJ

IWONICZ-ZDRÓJ

PENSJONAT

„AKACJA"

HELENY DĄMBSKIEJ

Pokoje słoneczne — Kanalizacja — Kuchnia czysto domowa — zdrowa — smaczna — obfita.

Ceny bardzo przystępne!

Iwonicz i okolica.

Stacja Iwonicz — wysiadamy.

Różni furmani i szoferzy licznie rezydujący przed dworcem kolejowym zapraszają do swoich konnych i samochodowych dorożek, wychwalając ich szybkość i wygodę. Goście w otoczeniu walizek, koszy i rozmaitych pakunków cisną się jak śledzie. Na wiadomość, że do zdroju jest 11 km, niejedno westchnienie wybiega z ust. Są i autobusy, ale te należą do Zakładu Zdrojowego i tu wsiadają kuracjusze już z góry mający miejsca zamówione.

Po drodze przejeżdżamy przez Miejsce Piastowe. Jest to duża wieś doskonale zagospodarowana wznosząca się wśród wzgórzy na przecięciu się czterech ważnych gościńców. Znajduje się tutaj zakład wychowawczy Salezjanów im. ks. Jana Bosko, gdzie ubodzy chłopcy uczą się rolnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, uprawy wina, koszykarstwa, stolarstwa, ślusarstwa, muzyki, śpiewu itd.

Wnet wjeżdżamy do wsi Iwonicza ciągnącego się na 7 km wzdłuż gościńca wśród licznych sadów i wzgórz. Czyste i duże chaty drewniane malowane w pasy czerwone i czarne często są ukryte w ogrodzie lub w sadzie. Wszędzie dużo kwiatów i warzyw. Tu również mieszka w lecie dużo gości z miasta. Wreszcie przybywawy do Iwonicza Zdroju.

Głęboka kotlina górska, dokoła gęsty las. Wśrodku kilka ulic i placów z kilkudziesięciu willami i hotelami. Skwery, kwietniki, ławeczki, werandy. Wgłębi kotliny duże gmachy Zakładu Zdrojowego, dawny pałac hr. Załuskiego zamieniony na biura Komisji Zdrojowej, a dalej kryty deptak spacerowy, fontanny i źródła mineralne, których jest pięć. Na wzgórzach wśród parku zawisły lekkie drewniane wille. W dole przy alei parkowej kościół.

Wszystko tu jest pod znakiem kąpieli i źródeł mineralnych. Wszak Iwonicz słynie na całą Polskę ze swych wód jodowych, siarkowych i żelazistych, oraz z kąpieli borowinowych i kwaso-węglowych. Wody te znane już były w XVII wieku. Obecnie co roku zjeżdża tu do 10000 kuracjuszy, wśród których coraz częściej widuje się cudzoziemców.

Do Zakładu Zdrojowego należy 28 will i domów razem o przeszło 1000 łóżek. Długie spacery po alejach rozległego parku naturalnego o 800

morgach, czytelnia, kręgielnia, klub towarzyski, koncerty i różne atrakcje sezonowe urozmaicają tutaj dłuższy pobyt. Do największych i najwzorowszych nie tylko w Iwoniczu, lecz w całej Polsce należy „Excelsior“ i „Sanato“. Pierwszy zbudowany na wyniosłości wśród lasu, to ogromny gmach o podwójnych terasach słonecznych elegancko wewnątrz urządzony, posiada najnowsze lecznicze aparaty, — drugi to wzorowa lecznica dla różnych chorób wewnętrznych, a oba te sanatorja są słusznie chlubą Iwonicza i należą do najlepszych tego rodzaju zakładów w Polsce.

Dla ludzi zdrowych pobyt w Iwoniczu również może się stać bardzo przyjemny z powodu wielu wycieczek bliskich i dalszych, jakie stąd warto przedsięwziąć w najrozmaitsze strony.

Przedewszystkiem spacer do Bełkotki nastręcza wiele wrażeń. Dobrze utrzymana aleja wije się wzgórzami i dolinami wśród lasu do źródła zwanego „Bełkotka“ z powodu bełkotania się wody wypływającej z pod ziemi. Urocze to miejsce z ławeczką obok zaprasza każdego do siebie i sprowadza zadumę. Lubiał tu przebywać kiedyś przed laty nasz wielki poeta i śpiewak, a zarazem pierwszy geograf i wybitny krajoznawca polski, Wincenty Pol, który taki tutaj ułożył wiersz wyryty na tablicy złotemi literami nad źródłem:

W cieniu tych lasów coś tam szemrząc słodko,
Dziś, jak przed wieki witasz nas, Bełkotko!
O, jak natchnienie przez duszę przepływa!
Czysty się płomień z twych nurtów dobywa,
A czcią przejęci nad źródłami twemi
Wielbimy Boga w cudach naszej ziemi,
Bo ogień święty i szmer źródła rzewny,
Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi,
Jest temu życiu serc naszych pokrewny,
Co się z płomieni i łez cichych rodzi....

Do efektownych wycieczek należy wycieczka na Glorjetkę. Jest to zalesione wzgórze na południowym wschodzie od parku, a nieco uciążliwa ścieżka wspinająca się serpentyną, oraz wdrapywanie się po stromych schodkach na drewnianą wieżyczkę nie odstraszają nikogo, albowiem widok z góry na park i pensjonaty wistocie jest niezwykły. „Excelsior“ z tej wysokości wygląda jak ładne pudełeczko dziecinne.

Wędrówki po innych sąsiednich wzgórzach również nastręczają mnóstwo pięknych krajobrazowo widoków. Najpiękniejszy jednak i najrozleglejszy widok rozpościera się ze wsi Wulka, położonej na zboczach wzgórza Przymiarki 640 m nad poziom morza. Najlepsza do Wulki droga wiedzie od strony Klimkówki. Ze zdroju idzie się poprzez park, a potem wijącą się drożyną leśną na sam szczyt wzgórza odgraniczającego Iwonicz od Klimkówki, poczem ze szczytu wdół aż do kopalni nafty na dnie głębokiej doliny. Poprzez polany leśne i wśród wzgórz droga wspina się coraz to wyżej aż do najbliższych chat Wulki.

Wulka to biedna wioska łemkowska, składająca się z 28 chat, wtem 7 kurnych. Ludność całej wioski zajmuje się wyrobami z drzewa lipowego artystycznie rzeźbionemi, wysyłanemi potem do Iwonicza, Rymanowa, a nawet i Ciechocinka. Każda chata wyrabia inne przedmioty snycerskie w postaci fajek, talerzy, figurek, lasek, kasetek i ozdobnych drobiazgów. Niektóre rzeczy są wprost prześliczne i wykonane naprawdę z wielkim artyzmem. A tymczasem ci ludzie nie mają za sobą żadnych nauk ani specjalnej szkoły. Mówią ładnie po polsku i są pod wpływem kultury polskiej. Idąc w górę coraz wyżej pomiędzy chatami, wychodzi się wreszcie wysoko na płaszczyznę, skąd oczy spoglądają hen dokoła na całą kotlinę Krośnieńską. Wszystkie doliny i lasy leżą u stóp naszych, a w dali widać wsie i miasteczka jak na dłoni. Tam oto bieleje Miejsce Piastowe, tam dalej Krosno, Zręcin, Jedlicze, Odrzykoń, a nawet na horyzoncie widać górę Liwocz.

A inne wycieczki z Iwonicza?

Czyż mam tu opisywać te urocze wędrówki poprzez lasy na górę Cergowę 718 m, skąd w pogodny dzień widać Tatry, poprzez wzgórza do Jaślisk i na granicę Czechosłowacji, poprzez doliny i wioski do Dukli, Czeremchy, Rymanowa, czy na szczyty Tokarni 695 m, Kamienia 863 m, Pojany 728 m! Są to wszystko wycieczki łatwe i dostępne nawet dla dzieci, a bardzo malownicze z powodu kontrastów krajobrazowych czy widokowych.

Kto z dalszych stron przybywa do Iwonicza, koniecznie powinien również zawitać do Krosna, aby tu zobaczyć cenne zabytki historyczne w postaci fary, klasztorów, domów podsienionych w rynku, a następnie zawita do Korczyny, gdzie 500 tkaczy po chatach pracuje przy warsztatach włókienniczych, a także udać się na sąsiedni Odrzykoń, aby obejrzeć ruiny owianego w liczne legendy zamku tak pięknie opiewanego przez Seweryna Goszczyńskiego w „Królu Zamczyska“ oraz obok ruin rozrzucone tajemnicze postacie Prządek zaklętych w skały potwornych rozmiarów.

Kto spędzi w ten sposób czas w Iwoniczu i w okolicy na wędrówkach i pozna ten miły zakątek Polski, ten dopiero zrozumie, jak cudne widoki, krajobrazy i okolice kryje w sobie nasz kraj.

Józef Staśko.

Cudowna figura w Klimkówce.

W pięknej okolicy Podkarpacia między zdrojowiskami Iwoniczem a Rymanowem leży malowniczo położona wioska Klimkówka, owiana legendami o cudownem źródełku i szczęśliwa posiadaniem wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego, słynącego cudami.

Wizerunek znajduje się w Kaplicy św. Krzyża, gojąc rany ciał i dusz wielu wiernych.

Figura ta wykonana z drzewa wysokości 1 m, podobno pamięta jeszcze Piastów. Jest ona dziełem nieznanego artysty (można śmiało użyć tego określenia, albowiem rzeźba ta tchnie naprawdę wielkim artyzmem). Przedstawia ostatnie chwile Króla królów na krzyżu. Oczy Chrystusa Pana wzniesione ku niebu są pełne miłości i bólu, usta lekko rozchylone, język oparty na dolnej wardze. Patrząc mamy wrażenie, że lada chwila spłyną ku nam ciche słowa Zbawiciela....

Postać Ukrzyżowanego jest powleczona farbą koloru ciała ludzkiego. Całe ciało jest zroszone krwią, natomiast w boku nie widzimy otwartej rany. U stóp krzyża stoją dwie postacie: Matki Boskiej Bolesnej i św. Jana. Obydwie te figurki są również wykonane artystycznie; oblicze Matki Boskiej tchnie niewysłowionym bólem.

Ks. Bronisław Stasicki, proboszcz Klimkówki (1868 r. — 1874 r.) podaje w zapiskach kronikarskich, że dla wyżej opisanej rzeźby wybudowali wierni kapliczkę jeszcze w XIV. wieku. Od tych odległych czasów zasnutych mgłą zapomnienia żyje do dzisiaj podanie, które przechodziło z pokolenia na pokolenie. Mianowicie w tem miejscu, gdzie znajduje się dzisiaj kapliczka Krzyża św., wyorano ową rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego. Do wzniesionej kapliczki dążył tłumnie wierny lud. Już około 1340 r. kapliczka ta spłonęła doszczętnie, zapaliwszy się od palących się świec. Na szczęście rzeźba cudownie ocalała ku radości zrozpaczonego ludu.

Wzniesiono nie szczędząc ofiar drugą kaplicę o wiele piękniejszą, z podziemiami, a dla upiększenia jej nazewnątrz posadzono lipy, które listkami zdawały się szemrać ciche modlitwy.

Do tej kaplicy uczęszczał tłumnie lud, dziękując Panu za łaski i prosząc o nie na przyszłość. Z biegiem lat coraz więcej błagalnych modlitw znajduje wysłuchanie u Pana i coraz obfitsze były łaski. Do kaplicy dążyły liczne rzesze chorych na duszy i ciele, aby żarliwą i głęboką wiarą błagać Zbawiciela o wyzdrowienie. Gałęzie lip pokryły się kulami kalek, którzy odchodząc z kaplicy św. Krzyża już ich nie potrzebowali. Ku niebu ulatywały tysiączne modlitwy i westchnienia dziękczynne i błagalne. I mijały lata i wieki, lipy zbutwiały tak, że musiano je ściąć, pozostawiając tylko pień jednego drzewa.

Ząb czasu i szalejące w tych okolicach wichry mocno zagroziły kapliczce. Zachodziła obawa, że się zawali. Za probostwa też ks. Bronisława Stasickiego w r. 1868 rozebrano starą kaplicę i wzniesiono nową. Przed rozpoczęciem robót przeniósł ks. proboszcz w uroczystej procesji rzeźbę Ukrzyżowanego z kaplicy do kościoła parafjalnego (29 maja 1868 roku). Dzięki ofiarności p Teofila Ostaszewskiego, właściciela Klimkówki, oraz miejscowej ludności, nowa kaplica została wzniesiona w ciągu jednego lata. Pracami kierował majster ciesielski, Florjan Weiss, ojciec ks. dr. K. Weissa, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W święto znalezienia Krzyża św. 3 maja 1869 r. przeniesiono w uroczystej procesji zpowrotem rzeźbę z kościoła parafjalnego do nowo wybudowanej kaplicy. Ostatecznie dziekan rymanowski, ks. Antoni Schmulz, po poświęceniu kaplicy umieścił rzeźbę słynącą

cudami na ołtarzu. Ks. biskup przemyski, Antoni Monastyrski, podniósł tę świątynię do rzędu kaplicy publicznej. Rokrocznie przybywały i przybywają liczne tłumy wiernych na dzień Znalezienia Krzyża św., aby wysłuchać nabożeństwa i zaczerpnąć ze źródełka cudownie uzdrawiającej wody.

O tem cudownem źródełku zachowało się następujące podanie: Pewnego roku ukazało się na polu jednego gospodarza źródełko, z którego woda spływała na pole. Gospodarz źródełko zasypał. Wówczas źródełko ukazało się wyżej dawnego miejsca, a gospodarz, który je zasypał, oślepł. Wkrótce źródełko to zasłynęło cudami, a oślepiony włościanin przemywszy oczy wodą z tego źródełka, również przejrzał.

Za probostwa ks. Wincentego Grzyba dokonano częściowego odnowienia kaplicy. Sprawił on piękny obraz, przedstawiający adorację Krzyża św. przez rolnika, który miał według podania rzeźbę wyorać. Również kilka obrazów ofiarował dla kapliby J. hr. Tarnowski. Następnie relikwie ośmiu świętych złożył w darze inżynier J. Zalewski. Przed kaplicą jest duża figura przedstawiająca Mękę Pańską, a ufundowana przez Marjana i Marję Kasperkiewiczów. Ks. Władysław Kulczycki, obecny proboszcz Klimkówki, stara się gorąco, by sława cudownego miejsca jak najdalej dotarła, aby jak najwięcej nieszczęśliwych, błagających tutaj Pana doznało Jego łaski wyzdrowienia i pociechy.

Tak mn ejwięcej wygląda historja cudownej rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego mieszczącej się w Klimkówce.

Jak już zaznaczyłem we wstępie, piękna naprawdę okolica dodaje szczególnego uroku temu miejscu, z którego miejscowa ludność jest bardzo dumna. W zakończeniu jeszcze nadmienię, że w święto Znalezienia św. Krzyża, 3-go maja, liczne rzesze wiernych czerpią wodę z cudownego źródełka, przez co ją mącą. Zmącona woda jednak szybko się oczyszcza, nie pozostawiając jakiegokolwiek osadu.

Ryszard Dąmbski, IV a.

Rowerem do Wapiennego.

Czy może być jakaś wycieczka przyjemniesza, niż wycieczka na rowerze? Nie! Ale, aby ona była faktycznie przyjemna i aby mieć z niej korzyść, to trzeba pomyśleć o tem, że taka wycieczka musi mieć pewien z góry już oznaczony cel. Tak też ja pomyślałem, a ponieważ zdawna już planowałem wycieczkę, teraz ustaliłem, dokąd i poco. Postanowiłem jechać do Wapiennego, w celu zbadania i opracowania tej wioski.

Wapienne leży w odległości 34 km od Jasła w kierunku południowo-zachodnim. Śliczne lasy, okolica górzysta, czyste powietrze — oto elementy, które ściągają corocznie w tamte strony bardzo wielu wycieczkowców i turystów. Lecz nie tylko te trzy wymienione czynniki wpływają na wielki roz-

wój i ruch wycieczkowy. Jest jeszcze coś więcej. Oto parę lat temu, w każdym jednak razie niedawno, odkryto u podnóża góry Wapiennej (od której nosi nazwę Wapienne) źródło siarczane. Nie można powiedzieć, by woda tego lub temu podobnych źródeł była przyjemna w piciu, gdyż łudząco przypomina swym zapachem jaja już w nieświeżym stanie. Jednakże co to źródełko uczyniło dla całej wioski, można sobie wyobrazić zważywszy, że w miejscu gdzie źródełko to odkryto, zamiast jednej niskiej wiejskiej chaty, jak było przed paru laty stoi ogromna willa, a obok również w dużym umieszczone budynku znajdują się łazienki, a jeszcze dalej dwadzieścia albo wiecej nowych, świeżo wybudowanych domów, drewnianych wprawdzie, lecz bardzo czysto utrzymywanych czeka na rozpoczęcie sezonu i na gości, których w lecie w Wapiennem zawsze pełno. Ludność tej wioski, jakkolwiek ruska i w stosunku do innych wsi polskich mało oświecona, zrozumiała jednak znaczenie i bogactwo ukryte w tem źródle.

Obecnie wioska Wapienne przedstawia się zupełnie inaczej, niż dawniej. Dziś odkryto jeszcze jedno źródło siarczane, silniejsze od pierwszego, a badania lekarskie wykazały, że kąpiele siarczane w Wapiennem nie różnią się niczem od kąpieli tego rodzaju w Krynicy, czy gdzieindziej. Z rozpoczęciem sezonu tj. 15 czerwca ordynować będą w Wapiennem dwaj lekarze. Niskie ceny kuracji i utrzymania, gdyż mieszkanie i utrzymanie w willi „Ligja" pod fachowem kierownictwem p. Leszczyńskiego z Jasła kosztuje dziennie zaledwie zł 4·50, a kąpiele po zł 1·40, jak również zapał i zrozumienie wśród mieszkańców Wapiennego, z jakiem pracują oni nad rozbudową i rozpowszechnieniem tego zdroju, wróży mu świetny rozwój i powodzenie.

Zdaniem wielu ludzi znających tamtejsze stosunki, Wapienne zdobędzie sobie niebawem taką markę i znaczenie, jakie ma dzisiaj Iwonicz, Rymanów, czy jakiś inny zdrój. Narazie w Wapiennem można brać kąpiele siarczane, borowinowe, a także jest już na ukończeniu olbrzymi basen w którym można będzie brać na wolnem powietrzu kąpiele mułowo-siarczane. Jest także nadzieja, że z biegiem czasu znajdą się obok siarczanych również inne źródła mineralne, które przysporzą Wapiennemu dalszy rozwój.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miałem sposobność być obecnym na weselu, urządzonem w Wapiennem i żdziwiło mię to, że wioska ta mimo częstych wycieczek zachowała swoje dawne zwyczaje, stroje, a nawet bardzo różni się od wielu naszych wsi przyzwyczajeniami i wstrętem do rzeczy, które w naszych wioskach są często ogólnym nałogiem. Wódki naprzykład ani tytoniu nie używają zupełnie. Spotkałem nawet w czasie wędrówki po wsi ludzi starych, którzy, jak twierdzą, papierosa jak żyją jeszcze w ustach nie mieli. Od pewnego sklepikarza dowiedziałem się również, że dwa lata temu zakupił do sklepu pewną ilość wódki i ta leży do tego czasu nietknięta, bo jej nikt nie używa.

Charakterystycznem jest u nich również to, że jest to lud bardzo pracowity. Od 3—4 godziny rano pracują oni aż do wieczora z małemi przerwami na jedzenie. Od 8 wieczór cała wieś śpi. Są także bardzo spokojni.

Nie kłócą się, ani nawet nie biją — co jest tak ogólne w naszych wsiach.

Lecz wróćmy do wesela.

Już o 4 rano odbywa się ślub, poczem wszyscy goście, para młodych i orkiestra idzie do domu pani młodej, gdzie w specjalnie przygotowanej izbie odbywa się właściwe wesele. Mężczyźni chodzą ubrani w czarne ubrania cywilne, przytem dziwnie są przystrojeni. Do kapeluszy mają przyczepione sztuczne kwiaty zawsze czerwone, a na piersiach, ramionach, a nawet na plecach pełno zieleni. Z lewego boku zwisa biała czysta chusteczka, szpilką za jeden róg przyczepiona.

Panny chodzą często w spódniczkach w kwiaty zielone i w bluzeczkach białych. Na głowach noszą czepki, bardzo ładnie robione z różnokolorowych wstążek, które spadają gęsto na ramiona i piersi. Wśród wstążek bardzo dużo jest zieleni.

W skład orkiestry wchodzi trąbka, klarnet, skrzypce i bęben.

Orkiestra usadowiwszy się wzdłuż jednej ściany izby zaczyna grać i rozpoczynają się tańce. Podczas tańca zdejmują mężczyźni bluzki, tańczą natomiast w kapeluszach. Gdy tańce się zaczynają, para młodych nie tańczy, lecz idzie na wieś, od chaty do chaty, złożyć pierwszą wizytę. Teraz następuje posiłek, po którym tańce już ustają, natomiast mężczyźni i kobiety usadowiwszy się przed chatą śpiewają naprzemian pieśni.

Na drugi dzień ani śladu niema po wczorajszem weselu.

Piękne jest to Wapienne. I to pod każdym względem. Żałuję tylko, że tak krótko w niem byłem.

Ryszard Krygicz, Va.

Obyczaje związane z nadejściem wiosny.

Z nadejściem wiosny nasuwają się zwyczaje, które podpatrzyłem lub też od starszych kobiet zebrałem. We wigilję św. Wojciecha dawniej z każdego domu wyganiano krowy choćby na podwórko, dziś tylko w niektórych domach zachował się ten zwyczaj. Rano na św. Wojciecha stare guślarki jeszcze przed wschodem słońca po sąsiednich ogrodach zbierają rosę do zapaski, ażeby zabrać swojej sąsiadce mleko, by jej krowy nie dawały mleka a zato „dobrze się doiły i szczęśliwie do drugiego Wojciecha się dochowały". Jeżeli na św. Wojciecha deszcz, to na mleko uroda — tak sobie ludzie mówią, ale tego roku nie było deszczu, więc gosposie się smucą.

Ciekawe są również zwyczaje z wyganianiem krów. Zwykle pierwszego maja krowy wychodzą na pole. Pastuch wyganiając krowy dostaje kilka jaj, a czasem sobie dobierze na piętnaście lub więcej. Przypominam sobie, jak raz pasłem krowy i jak chłopcy piekli jaja, każde jajko oblepiając błotem. Po rozpaleniu ogniska wszystkie jajka powsadzali do ognia, a potem jedli

je. Gdy nie dojedzą, to rozdają małym dzieciom. Każda gosposia swojemu pastuchowi daje palmę zawiązaną u batoga i uderza każdą krowę, aby ta nic sobie złego nie zrobiła po drodze. Przedtem krowy okadzają ziołami, aby „im się mleko nie zepsuło“. Każdy pastuch nie uniknie oblania wodą, co nieraz jest bardzo przykre, bo niejednego jak sobie upatrzą, to biorą za nogi i głowę i wrzucają do rzeki lub oblewają całem wiadrem wody. — Gdy młode kurczęta wykłują się z jajka i pierwszy raz wyjdą na pole, wtenczas gosposia nakrywa je czapką, aby ich sroka nie porwała. — Nową krowę kupioną na targu gospodarz wpycha do stajni tyłem, aby się „dobrze prowadziła“, czasem to ją wywraca przy tem szybkiem wpychaniu do stajni a ona się opiera. Gdyby ludzie ujrzeli gospodarza przy tej robocie, mogliby go nazwać „zabobonnikiem“ lub „czarownikiem“.

A teraz przytoczę kilka piosenek, które słyszałem, jak śpiewali pastuchy:

Dalej raźno, dalej wkoło,
Dalej wszyscy w raz!
Wszak wesoło zaśpiewać,
Umie każdy z nas!
Hop! hop! hop!
Kochałem cię dziewczę, kochałem cię strasznie,
Teraz cię nie kocham, niech cię piorun trzaśnie!
Kochałem się, dziewczę, trzy niedziele w tobie,
Alem się rozmyślił, djabeł mi po tobie!
Nieboracek Maciek, za góreckę zased,
Niedługo się bawiuł i dobze się sprawiuł!
Zeńze się mój Maćku, z koralami, ze złotem,
Stracis kudły, zęby z gęby, a cóz będzie potem?
Dwóch sobie gadało, jam ich wysłuchała,
Zeniłbym się z kozą, by pieniądze miała!
Ja to wysłuchawszy, odesłam do chaty,
Posłabym za capa, zeby był bogaty!

Stanisław Polak, IV b.

Z wielkanocnych zwyczajów i wierzeń ludowych w Polsce

W okresie świąt wielkanocnych przypada wiele obrzędów i zabaw ludowych. Najwięcej takich zwyczajów, wierzeń i zabaw skupia się w okresie świąt wielkanocnych, które są początkiem prastarego święta wiosny. Początek wszystkim tym obrzędom daje Niedziela Palmowa, w którym to dniu święci się gałązki wierzbowe. Palmą tą uderzają się domownicy po powrocie z kościoła i mówią „Wierzba bije, nie ja biję, za tydzień wielki dzień, za sześć noc Wielkanoc“. Jakkolwiek święcenie palm ma przypominać wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, a chłostanie biczowanie Pana Jezusa, to jednak zwyczaj ten pochodzi z czasów przedchrześcijańskich. Święconej palmie przypisuje

się własności niezwykłe. Lud wierzy, że zawieszona w izbie chroni całe gospodarstwo od pioruna, gałązki jej wbite na czterech rogach pola chronią od gradobicia. (krakowskie). Dym z jej spalenia ma moc rozpędzania groźnych chmur (wołyńskie) i t. p. W niektórych miejscach palmą wielkanocną wypędza się po raz pierwszy bydło i błogosławi nią. W Gorlickiem uważają, że gałązki palmy rozrzucone po polach zabezpieczają przed szkodnikami.

Wielki Tydzień pełen ciszy i skupienia nie jest jednak wolny od hałaśliwych zabaw. W Wielką Środę chłopcy na wsiach topią bałwana zrobionego z gałganów i wypchanego słomą, zowią go „Judaszem". Na Mazowszu kładą „Judaszowi" szkło tłuczone do zanadrza, które ma wyobrazić srebrniki. Następnie zrzucają bałwana z wieży kościoła, włóczą go na sznurku po ulicach, biją go kijami wołając „Judasz, Judasz" (Sandomierskie, Powiśle).

W Gorlickiem wierzą, że gdy w Wielki Czwartek o świcie rano zanurzy się kto trzykrotnie w rzece, ma się wyleczyć z wyrzutów skórnych.

W Wielki Piątek lub Sobotę lud na wsi żegna z radością post. Na Mazowszu wieszają śledzia na suchej gałęzi, którego poprzednio włóczą na sznurku. Karzą go za to, że ich morzył przez siedm tygodni.

Również na Mazowszu wieśniacy urządzają pogrzeb żuru. Pogrzeb odbywa się w następujący sposób: Jeden z czeladzi dworskiej nie przewidujący końca tej zabawy niesie garnek z żurem w kawałku sieci na plecach. Za nim idzie orszak. Jeden z orszaku trzyma rydel w ręce, którym ma niby wykopać dołek dla żuru. Pogrzeb jednak nie dochodzi do końca, bo parobek znienacka uderza dydlem w garnek a żur oblewa niosącego ku uciesze zebranych.

W Wielką Sobotę odbywa się święcenie wody, ognia i „jadła". W niektórych okolicach tą wodą, która się święci, święcą pola o świcie w Poniedziałek wielkanocny. Pewne znaczenie posiadają również i węgle pozostałe ze spalenia „cierniowej" korony, co odbywa się na dziedzińcu kościelnym w Wielką Sobotę. Znany jest u nas powszechnie zwyczaj stawiania straży przy Grobach Bożych.

Najpopularniejszym zwyczajem wielkanocnym jest urządzanie święconego. Jajka wielkanocne odgrywają podobną rolę w ludowych praktykach jak palma i otaczane są także szacunkiem. W Gorlickiem okruchów święconego nie wyrzuca się, jak zwyczajnie resztki, ale starannie zebrane, pali się w ogniu lub daje się kurom, aby „prędko kwokały". Nie wolno dawać psu lub kotowi, boby węch straciły. Skorupki z jaj wyrzucają na rozsadę w ogródkach, a kości zakopują, aby krety i myszy nie robiły szkód w polu. Woda, w której gotowały się jaja przeznaczone na święcenie, pomocna jest na nogi przeciw spękaniom, a wylana do sadu pod drzewa owocowe zapewnia lepszy urodzaj.

Ze „święconem" wiąże się ściśle zwyczaj malowania jajek. Jajka ufarbowane na jeden kolor nazywają się „kraszanki". Pełnią one rolę upominków świątecznych i służą jako „wykupne" od oblewania.

Niemniej popularnym od święconego i pisanek jest zwyczaj oblewania się wodą w Poniedziałek Wielkanocny czyli śmigus lub dyngus. Nie we

wszystkich okolicach Polski są te nazwy znane. Często mówi się o „oblewaniu“ i „oblewanym poniedziałku“. Dyngus wychodzi od dingen = okupywać się, gdyż od oblewania także wykupywano się.

Na Kujawach dnia poprzedniego zbierają się chłopcy i z dachu chałupy wywołują imiona i nazwiska dziewcząt. które mają być następnego dnia oblane. Przy tem także mówią:

„Zaprzągajcie konie, woły, „fafoły“ dla Maryśki D...
„A brać na nią cztery fury piasku, pięć fur perzu,
„Dwadzieścia kubłów wody i „impaliska“ do wypłukania z gnoiska“.

Następnego dnia oblewają się wzajemnie wodą. Szczególnie zwracają uwagę na to, aby oblać dziewczęta lub gospodynie dojące krowy, bowiem wierzą, że krowy będą dawały dużo mleka. Wieczorem chłopcy chodzą po „dyngusie“ i zbierają datki (jajka, placki, mięso itp)

Z chodzeniem po dary i oblewaniem łączy się często oprowadzanie „kurka“ zwanego także „kurasiem„ lub „kuraskiem“. „Kurek“ jest to albo żywy kogut odpowiednio przystrojony, albo sztuczny z drzewa, z gliny itp. przybrany w pierze i umocowany na kółkach. W Sieradzkiem koło koguta ustawiają cztery figurki tj. żołnierza, kowala, młynarza i żyda. Każda z nich ma kobietę do pary. Figurki pryy popychaniu wózka tańczą. Chłopcy obwożą „kuraska“ po wsi śpiewając pieśni. Później zbierają datki, za które urządzają zabawę.

Również dziewczęta w tym dniu urządzają zabawy. Chodzą one mianowicie z „gaikiem“. W Kaliskiem, Czerskiem, Sieradzkiem i na Mazowszu „maik“ jest bukietem różnego rodzaju zieloności. Dziewczęta chodzą z „gaikiem“ od domu do domu i nucą piosenki o gaiku:

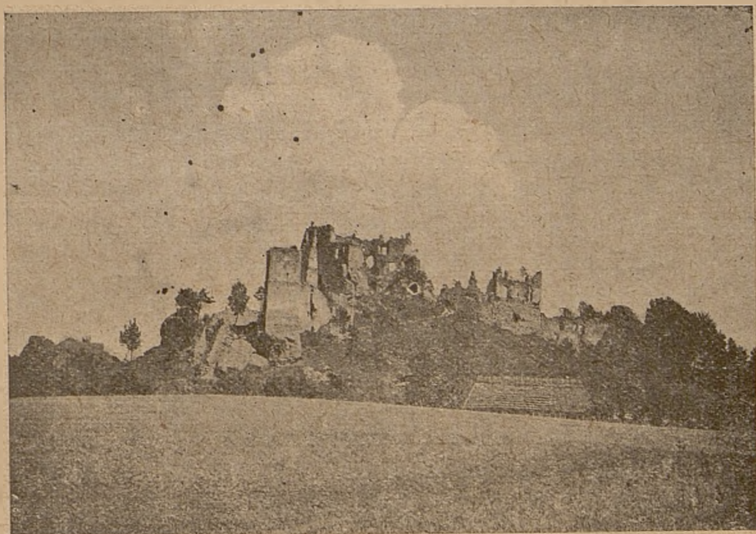
„Nasz gaik zielony,
„Pięknie ustrojony,
„W zielone stążeczki
„Stroiły dziewecki.

W zwyczajach i obrzędach wielkanocnych przebijają się także i momenty związane z kultem zmarłych. Tak więc w Gorlickiem jeżeli w ciągu roku zmarł ktoś z rodziny, przypadającą na niego część święconego ofiarowuje się ubogim z prośbą o modlitwę za jego duszę.

Oprócz zwyczajów mających charakter zabiegów magicznych i momentów zaduszkowych prżewijają się także motywy matrymonialne. Zaznaczają się one w oblewaniu, które jest pewnym wyrazem hołdu dla dziewczyny. Każdy chłopiec oblewa przedewszystkiem swoją „wybraną“ i przez jej rodziców jest mile przyjmowany. Obok tego występuje pierwiastek matrymonialny w obdarowywaniu się pisankami oraz w pieśniach i grach wielkanocnych, rozpowszechnionych szczególnie na ziemiach wschodnich np. Pokuciu (gra w „Zelmana“ lub w „Swaty“).

Jakób Czech, IVa.

Ruiny zamku w Odrzykoniu.



Widok ogólny. Fot. W. Walczak.



Brama gotycka. Fot. W. Walczak.

Czy już zwiedziłeś ruiny zamku w Odrzykoniu? Jeżeli nie, Twoim obowiązkiem jest tam zrobić wycieczkę, aby poznać ten piękny zabytek architektury polskiej. Ruiny należą do najpiękniejszych w Polsce, a widok z nich jest bardzo rozległy i widać stamtąd w pogodny dzień Tatry. Leżą 2 godziny pieszej drogi od Krosna i 4 godziny od Jasła (przez Szebnie — Ustrobną — Odrzykoń).

Wycieczka krajoznawcza do Sanoka i okolicy.

Godz. 4 50 rano. Za sześć minut odjazd pociągu. Zgromadzeni w liczbie ośmnastu oczekujemy niecierpliwie na przybycie organizatora i opiekuna naszej wycieczki, Pana Prof. S. Mały Walter szczególnie przygnębiony nieobecnością P. Prof. dyskretnie łzy ociera — powód? Zastrzeżenie tatusia, że bez opiekuna w wycieczce absolutnie udziału nie weźmie. Oczy wszystkich zwrócone w kierunku miasta nagle się ożywiły — idzie! — idzie!

Ulokowaliśmy się w pociągu i po 2 godzinach znaleźliśmy się w Sanoku. Po śniadaniu w „Gospodzie“, udał się Pan Prof. do gimnazjum, celem zapewnienia nam noclegu, my zaś złożyliśmy nasze (jeszcze wypchane) plecaki w świetlicy gimnazjalnej. Z gimnazjum poszliśmy gremjalnie zwiedzić fabrykę wagonów kolejowych. Niestety! Obrazowo nie mogli nam zademonstrować czynności maszyn, gdyż fabryka ta jest obecnie nieczynną. Po powrocie z fabryki udaliśmy się na kopiec A. Mickiewicza na Aptekarce, skąd rozciągał się przepiękny widok na miasto i okolicę, oraz na dolinę Sanu. Pan Prof. podał nam kilka ważnych wskazówek co do typu wsi, położenia miasta i kierunku biegu Sanu. Przeważa w osadnictwie typ ulicówki. Budynki są przeważnie murowane często z ogrodami. Położenie miasta jest obronne, bowiem leży ono na dużem wzniesieniu, przytem Sanok jest stałą siedzibą garnizonu wojskowego. Następnie udaliśmy się do swoich kwater. Około godziny trzeciej, gdy już zaspokoiliśmy energiczne żądania żołądków i znacznie ulżyliśmy naszym plecakom, wybraliśmy się na małą wycieczkę wzdłuż Sanu, aby obejrzeć terasy rzeczne i sławny przełom Sanu w Międzybrodziu. Chcąc dostać się na drugi brzeg rzeki musieliśmy przeprawiać się łódką. Kol. Czeppemu i mnie przypadła funkcja „Charona“. Rola odpowiedzialna, lecz nie intratna. Okazało się bowiem, że w dzisiejszym kryzysowym czasie ani na profesorach jakoteż studentach interesu zrobić nie można To też musieliśmy się zadowolić lakonicznem „dziękuję“ lub wymownem „niech was kaczka kopnie za taką jazdę“. Wypadku na szczęście przy tej przeprawie nie było. Przypisuję to jedynie naszej wielkiej sprawności jak i znajomości sztuki żeglarskiej. Po tym wysiłku Poszliśmy do wsi Międzybrodzia przepłukać gardła kwaśnem mlekiem, wkońcu rozbawieni i uradowani myślą o rychłem spotkaniu z plecakami udaliśmy się na kwatery. Dzięki uprzejmości P. Dyrektora gimnazjum w świetlicy gimnazjalnej spało nas siedmiu. Noc przeszła wyjątkowo spokojnie. Okna mieliśmy otwarte, to też nad ranem poczuliśmy lekki chłodek, dla rozgrzewki więc uchwaliliśmy walkę na paski, a wreszcie co kto miał pod ręką. Gdy nas pot oblał, złożyliśmy broń i w spokoju ubraliśmy się, aby nie spóźnić się na zbiórkę. Po śniadaniu podziękowaliśmy P. Dyrektorowi za gościnę i według umowy zebraliśmy się pod „Gospodą“, skąd wyruszyliśmy do N. Zagórza, aby zwiedzić tam ruiny klasztoru. W drodze wydarzył się kol. Romerowi mały wypadek. Gdy chciał przeskoczyć potok, kiepsko obliczył przestrzeń i zamiast na przeciwległy brzeg, wpadł do wody powyżej kolan. Skutek — kilometrowy katar. W ruinach klasztoru spędziliśmy około godziny.

Klasztor ten, względnie ruiny jego dają nam możność wyobrażenia sobie chociaż w części o dawnym wyglądzie i okazałości. Dotychczas zachowały się jeszcze gzymsy i 2 malowidła na ścianach, przedstawiające postacie niewieście świętych. Ostatnim celem naszej wycieczki było zwiedzenie ruin zamku w Załwiu. Aby uwolnić się od plecaków, trzej koledzy postanowili zrezygnować zdalszego marszu do Załwia i ofiarowali się przenieść nasze plecaki na dworzec kolejowy i tam czekać naszego powrotu. Widocznie czas bardzo się im dłużył, gdyż z braku innego zajęcia przeszukiwali zawartości naszych plecaków i oczywiście wyjedli nam resztki specjałów.

Z ruin zamku w Załwiu zachowała się jedynie baszta, pozatem same gruzy. Tam zatrzymaliśmy się dłuższy czas i rozbiegliśmy się za poziomkami. Około godziny 5-tej popołudniu przyszliśmy na stację w N. Zagórzu. W drodze złapał nas deszcz i przemoczeni do nitki wsiedliśmy do pociągu pełni wrażeń i zadowolenia.

Uczestnik.

Czarna Hora jako rezerwat przyrodniczy.

Pierwsze kroki w celu stworzenia rezerwatu na Czarnej Horze zaczynają się w roku 1910. Wtedy to austrjackie Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych poleciło Dyrekcji lasów i dóbr państwowych we Lwowie wyszukać odpowiednie miejsce na rezerwat w jednem z następujących nadleśnictw: Polanica, Łopianka, Suchodół, Dora, Mikuliczyn, Tatarów, Jabłonica, Worochta, Jawornik i Hryniawa. Wyszukaniem odpowiedniego miejsca zajęło się galicyjskie Towarzystwo Leśników i polskie Towarzystwo Przyrodników imienia Kopernika. Z ramienia tych towarzystw podjęli się wyszukać odpowiednie miejsce pp. profesorzy wyższej uczelni we Lwowie, St. Sokołowski i W. Szafer, którzy jednak zdążyli zwiedzić w roku 1914 tylko nadleśnictwo Worochta, gdzie jako projekt rezerwatu wybrali oddziały lasu od 107 — 112. Lecz wojna przeszkodziła dalszym pracom.

Po wojnie w roku 1921 dzięki inicjatywie pp. Stankiewicza i Miklaszewskiego poleciło Ministerstwo Rolnictwa i dóbr Państwowych wyłączyć od użytkowania połoninę między potokiem Dancerz a dobrami fundacji hr. Skarbka i oddziały lasu 76 i 77, łącznie o powierzchni 447·5 ha. W pobliżu wskrzeszono Stację botaniczno-rolniczą, której poruczono opiekę nad rezerwatem. Równocześnie Stacja wprowadziła na oddanej sobie połoninie pożyżewskiej bezwzględną ochronę obszaru obejmującego płn. i płn.-wsch. stoki Breskula, oraz dolny próg doliny tzw. „Plecze“, zamknięty pomiędzy grzbietem Pożyżewskiej i Breskula. Rezerwując ten obszar kierowała się Stacja względami praktycznej natury, niemniej jednak rezerwat czarnohorski rozszerzony został tą drogą na jedno z najciekawszych i najbogatszych w gatunki roślin miejsc w pasmie Czarnej Hory.

Doświadczenia stacji pożyżewskiej i jej podobnych wykazały, że sztuczne wprowadzenie roślin w skład połoniny nie daje dodatnich rezultatów. Na przeszkodzie staje czynnik konkurencji z miejscową rodzimą florą, którego nie można przełamać drogą orki, gdyż woda i wiatry zamieniają zoraną połoninę na nieużytek. Stacja zajmuje się problemem hodowli zespołu roślinnego z uwzględnieniem prawa konkurencji i współżycia roślin, stosując naukę o socjologji roślin i ekologji zespołu, oraz własnych doświadczeń.

Przyszłość stacji leży nie w aklimatyzowaniu obcych roślin, nie dających się trwale utrzymać na połoninie, lecz w ochronie rodzimej flory.

Pasmo Czarnej Hory jest niewątpliwie najbogatszem i najbardziej typowem skupieniem wysokogórskiej flory na terenie Karpat wschodnich. Składa sie na to jego wzniesienie i stosunkowo bogata rzeźba.

Wprawdzie nie reprezentuje ono całej różnorodności przyrodniczej występującej we wschodnich Karpatach, jednak znaleść tu można ogół najbardziej dla Karpat wschodnich znamiennych zjawisk ujawniających się tutaj w szczególnie jaskrawej formie.

Z tego to też powodu zasługuje Czarna Hora więcej niż inne tereny wschodniokarpackie na ochronę.

Tutaj zaznaczają się najsilniej ślady dyluwialnej przeszłości Karpat i to nietylko w rzeźbie, ale i we florze.

Na torfowiskach pod Howerlą i Kizimi Ulochami skupiają się pozostałości flory lodowcowej, a niezbadane torfowisko koło Niesamowitego Jeziorka, jedno z najbardziej nad poziom morza wzniesionych, kr je w sobie historję wahań górnej granicy lasu w Karpatach.

Flora Czarnej Hory jest o wiele różnorodniejszą niż flora Tatr, a bardziej niż tatrzańska podobna do roślinności Alp. Potwierdza to obecność różanecznika i kosej olchy. Także hala zbudowana z turzycy skrzywionej, charakterystyczna dla Alp, znajduje się w Czarnej Horze obok zespołu skulizny występującego w Tatrach, w których niema turzycy. Jednem z najcharakterystyczniejszych zjawisk na Czarnej Horze jest połonina złożona z borówki bagiennej i bażyny ze skupieniami różanecznika i azalji.

W Czarnej Horze, jak w całych Karpatach wschodnich, powoli zanika kosodrzewina, która została już z gór o podłożu wapiennem wyeliminowana.

W lasach koncentruje się cały szereg endemizmów wschodniokarpackich jak: jastrzębiec, miodunka czerwona, jaskier karpacki i t. p.

Zespoły te znajdują się tylko w małej części w dzisiejszym rezerwacie. To też z uwagi na czysto naukowe cele rezerwatu i na cele zadania Stacji, rezerwat powinien obejmować o wiele większą część, prawie całą Czarną Horę.
